

Czarnobylskie rusalki

t teatralny.pl/recenzje/czarnobylskie-rusalki,2515.html

Na początku i na końcu czasu, reż. Katarzyna Deszcz, Teatr Ludowy w Krakowie, Scena Pod Ratuszem

Tadeusz Kornaś

Pracuje w Katedrze Teatru i Dramatu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W ramach Konkursu Inicjatyw Teatralnych „Giełda aktorów”, który ma aktywizować aktorów i absolwentów PWST od dłuższego czasu nieobsadzanych w żadnych pierwszoplanowych rolach, przygotowano w Teatrze Ludowym inscenizację dramatu Pawła Arje *Na początku i na końcu czasu*. W spektaklu spotkali się aktorzy z różnych krakowskich teatrów i z różnych pokoleń. Produkcja ta nie miała jednak – jak można było się spodziewać – charakteru tymczasowego schronienia dla bezrobotnych czy nieobsadzanych artystów (zresztą w przedstawieniu grali też aktorzy bardzo często obecni na scenach), przeciwnie, zrealizowano ambitny dramat w bardzo interesującej – by nie powiedzieć gwiazdorskiej – obsadzie, w precyzyjnej, skupionej i ciekawej reżyserii Katarzyny Deszcz. Powstał, jak sądzę, jeden z lepszych spektakli obecnie granych w Krakowie, choć bardzo skromny.

Scena Pod Ratuszem jest niewielka – mieści się w piwnicy pod wieżą ratuszową na krakowskim Rynku. Umieszczono na niej tylko kilka podstawowych sprzętów: stół, krzesła, w rogu metalowy prawosławny krzyż, który – dopóki aktorzy nie zwrócili na niego uwagi – wydawał się zbitym z metalowych prętów jakimś powalonym złomem na skraju sceny. Ta mała scena została jeszcze dodatkowo pomniejszona, ograniczona z tyłu ścianą, na której po prawej stronie znajdował się niewielki ekran. Na nim pojawiały się napisy z tytułami kolejnych scen, a gdy zapowiedziana scena się zaczynała – widzieliśmy jakiś zielony gąszcz roślin, filmowany ruchomą kamerą. Zupełnie nieciekawo wizualnie, całkowicie monotony. Scenograf, Andrzej Sadowski, stworzył wrażenie przenikania się różnorodnych estetyk, zbudował dystans wobec akcji. Nie pozwolił widzom zagłębić się w realistycznym świecie, nie chciał też wprowadzać nadmiaru onirycznych skojarzeń – multimedialny efekt pozbawiony został jakiegokolwiek atrakcyjności, nie kreował też poczucia, że oto mamy do czynienia z „nowoczesnym” teatrem.

Chałupa, w której Pawło Arje umieścił akcję dramatu, znajduje się gdzieś w obszarze czarnobylskiej zony. Babcia (Elżbieta Karkoszka) nie opuściła jej nigdy. Teraz mieszka z nią jeszcze córka (Marta Bizoń) i jej upośledzony syn (Michał Sikorski). Babka ukryła się w czasie ewakuacji, natomiast jej córka z rodziną została wywieziona z zony zaraz po eksplozji w elektrowni atomowej. Teraz córka i wnuk wrócili, ale bez ojca... Dramat Arje nie zamyka się jednak tylko wokół małych spraw rodziny mieszkającej w okolicach Czarnobyla. Podejmuje jeszcze wiele bolesnych wątków związanych ze współczesną Ukrainą. Dla tej trójki bohaterów ich miejsce w zonie staje się bowiem schronieniem przed brutalnym i niezrozumiałym światem na zewnątrz. Córka ze swym synem uciekła do matki od męża (Wojciech Dawid Terechowicz), który pił nieustannie na umór, który nie umiał się pogodzić z upośledzeniem syna i nie potrafił go

bronić, który bił żonę, bo nie umiał sobie poradzić ze sobą. W rozmowie z matką córka opowiada o okrutnym świecie bezdusznego miasta. Także z radia wciąż sączą się niezrozumiałe wieści ze świata, na przykład o handlu ludzkimi organami. Po zonie jeżdżą turyści oraz „posłowie, biznesmeni, dyrektorzy”, strzelający dla rozrywki do wszystkiego, co się rusza. Organizują tu wycieczki, by zapisać monotonię swej egzystencji. Wszystko, co na zewnątrz zony, wydaje się kobietom niebezpieczne i złe.

Świetną rolę zagrała Elżbieta Karkoszka. Jest taką trochę „babką”, czarownicą – zbiera rośliny, leczy, zamawia. Ale równocześnie jest mocno stąpającą po ziemi kobietą, niekiedy brutalną i bezwzględną. Dla niej świat zony jest pełen życia i tajemnic. Zna w najbliższej okolicy każdy kąt, wie, gdzie można zbierać płody ziemi, a gdzie absolutnie nie wolno tego robić, którędy można przejść, którędy absolutnie nie. Przekazuje tę wiedzę swojemu wnukowi. Ale jej świat zaludniony jest także przedziwnymi mitycznymi postaciami, syrenkami i innymi stworami. Można z nimi rozmawiać. Problem w tym, że my, widzowie, nie wiemy, na ile ten mityczny świat może być konsekwencją działania promieniowania – babka zagryza jakieś grzybki, je napromieniowaną zwierzynę. Czy może ten mityczny świat to relikt zakorzenienia w świecie, w wierzeniach i przesądach przeszłości? Karkoszka bardzo interesująco balansuje na granicy komedii i serio. Potrafi być dowcipna, kłótliva, żartująca z siebie i innych, ale potrafi też być groźna, nawet zabić bez wahania i z wyrachowaniem.

W kluczowej scenie spektaklu jej wnuk zostaje postrzelony przez pijanych turystów „zwiedzających” zonę. Strzelają do niego dla żartów. Wnuk (Michał Sikorski) ubrany jest przez cały spektakl w dresowe spodnie, kurteczkę i charakterystyczną, żółtawą, ogromną czapkę. Staje ciągle przed mamą i babką sztywno jak na baczność, jego ciało jakby spętane było niewidzialnymi więzami. Wydaje się jednocześnie zawstydzony i przekorny, zamierzający się sprzeciwić. Cieleśność tej postaci zbudowana jest przez Sikorskiego w konsekwentnie pokraczny sposób, uwypuklający jego niedostosowanie do życia. A przy tym wnuk wobec matki i babki wydaje się łagodny i dobry. Absolutnie bezbronny i ufny – choć niesforny. Nieustannie chce – jak jego babka – wałęsać się po okolicy. Gdy babka spodziewa się swojej śmierci, mówi, by córka traktowała go jako przewodnika po świecie zony, bo ona nauczyła go wszystkiego. Jakby namaściła go na następcę, poruszającego się w tym odgradzonym, mistycznym świecie pełnym tajemnic i zjaw.

Właściwie wszyscy aktorzy w tym niezwykłym przedstawieniu zbudowali świetnie ustawione role. Bezbłędnie i konsekwentnie docierają do prawdy postaci, budują cieleśne zachowania. Siła tych kreacji nie leży w nadmiernym szafowaniu gestami, charakterystycznym sposobie mówienia, ale przeciwnie, w swoistym wyciszeniu, ograniczeniu, w ostrożnym gospodarowaniu środkami aktorskimi. Tak właśnie budowana jest postać córki, która sprawia wrażenie wycofanej, nieustannie ustępującej – choć nie oznacza to, że Marta Bizoń gra jakąś wyciszoną myszkę. Wręcz przeciwnie, potrafi się sprzeciwić matce, klócić. To wycofanie jest raczej w niej, jest jej cechą wewnętrzną, codzienną, przyrodzoną. Na dodatek córka ciągle kaśla, sprawia wrażenie nieuleczalnie chorej. Tym mocniej wybrzmiewa brutalna scena, gdy babka wysyła ją po antybiotyki dla wnuka do miasta. Córka wróci z niczym, bo brakło pieniędzy, a może brakło zdecydowania. Dochodzi do tragicznego starcia córki z matką. Jak mogłaś wrócić z niczym? – zdaje się pytać babka. Matka powinna przecież dla dziecka zabić, ukraść... Nie wolno było ci wrócić z niczym – oskarża.

Te wszystkie kulminacyjne sceny spektaklu rodzą się jakby mimochodem. Nie ma w

przedstawieniu brutalności, gwałtowności albo inaczej... ona jest, drapieżna i mocna, ale skryta głęboko w człowieku. Spektakl nie potrzebuje brutalnych, przejawskrawionych środków aktorskich, by ukazać krańcowe dylematy i ludzkie spory. Także, by ukazać śmierć

Na tym odludziu do chałupy zagląda od czasu do czasu policjant (Juliusz Krzysztof Warunek). Ciągłe namawia kobiety do wyjazdu, straszy, że muszą opuścić zonę. Gdy chłopiec zostaje postrzelony, policjant wie, kto to zrobił, ale próbuje sprawę wyciszyć. Bo przecież to bawiły się osoby z elit rządzących. Jest w nim poczciwość, ale zdegenerowana systemem, hierarchią, miejscem, jakie zajmuje. Jakby to wszystko nie pozwalało mu być dobrym, nie pozwalało okazać współczucia – ostatecznie to on sam staje się ucieleśnieniem bezduszości systemu. Babka potrafi go strofować, nawet przestraszyć, córka już nie.

Policjant zostanie wciągnięty w jedną z najbardziej demonicznych scen spektaklu. Babka prosi go, by razem z nią pomodlił się za syna. On nie chce, ale zostaje prawie siłą przymuszony. Babka zapala świece – stoją na środku sceny. Żegnają się – znów każdy inaczej (policjant zawstydzony całą tą sytuacją). Babka zaczyna modlitwę do Boga. Ale coraz bardziej pokrętną, z czasem coraz więcej w niej przekleństw wobec złoczyńców, by spotkało ich, co tylko najgorsze, przekleństw wobec całego świata. Widownia reaguje, co oczywiste, śmiechem na te coraz to okropniejsze i bardziej fantastyczne złorzeczenia, ale w końcu ta modlitwa staje się monstrualnym oskarżeniem świata, jakimś demonicznym protestem niezgody. Policjant już uciekł, widownia przestała się śmiać... Między modlitwą a przekleństwem był tylko krok. Babka – jak czarownica, wiedźma życzyła teraz całemu światu wszystkiego, co najgorsze. Bo skalali jej i jej bliskich, ich enklawę. Bo i tu wdarł się „świat”.

W spektaklu jest jeszcze jedna postać – najpierw wypowiadająca się z widowni, potem przed samym zakończeniem wkraczająca na scenę. Mężczyzna (Andrzej Popiel) jest jak zwiastun śmierci, jak sama śmierć. Babka będzie go prosić, by zabrał ją, a nie wnuczka. Zabierze wszystkich. Ukryta w ciemności postać rozsunie tył sceny. Za chwilę – w ostatnim fragmencie spektaklu – wszyscy bohaterowie widoczni będą w kolorowo oświetlonym wagoniku metra. Pewnie już martwi, siedzący obok siebie, jadący nie wiadomo dokąd. Wszyscy niespełnieni, nie żyjący tak, jak należy... Teraz już spokojni. Śmierć zasuwa ścianę.

Opowiedziałem ledwie kilka scen z tego wyreżyserowanego bardzo precyzyjnie przez Katarzynę Deszcz spektaklu. Ale te moje opowieści, muszę uprzedzić, nie są precyzyjne. Bo dramat pełen jest niedopowiedzeń, trzymających nas w niepewności wobec tego, co się wydarzyło. Nie jesteśmy pewni, co sądzić. Czy babka z zemsty zabiła? A może nie zabiła? Czy mąż sam się zapał? A może zabiła go żona, a może babka, a może żyje? Nic nie jest pewne. W te historie na dodatek wpisuje się jeszcze magiczny świat wyobraźni babki i wnuczka. Czy rzeczywiście babka, a potem wnuk widzieli w dzień przed śmiercią nad wodą syrenkę, rusałkę? W co wierzyć? Komu wierzyć?

29-10-2018

Teatr Ludowy w Krakowie, Scena Pod Ratuszem

Pawło Arje

Na początku i na końcu czasu

przekład: Anna Korzeniewska-Bihun

reżyseria: Katarzyna Deszcz

scenografia: Andrzej Sadowski

obsada: Marta Bizoń, Elżbieta Karkoszka (gościnnie), Juliusz Krzysztof Warunek (gościnnie),

Wojciech Dawid Trechowicz (gościnnie), Andrzej Popiel (gościnnie), Michał Sikorski (gościnnie)
premiera: 20.10.2018